Opłata pocztowa uiszczona gotówką
Cena egzempl. 30 gr

KUŹNICA

SPRAWY NARODOWE SPOŁECZNE I KULTURALNE
DWUTYGODNIK

NR. 5 (51) KATOWICE, 1-15 MARCA 1938 R. ROK IV

O właściwe wnioski

Wędrowiec przemierzający doliny rzek starej Europy, nad którymi rozkwitła kultura i cywilizacja naszego starego ustroju, napotyka co chwila na skamieliny form ustrojowych. Tak jak w historii rozwoju historycznego naszej ziemi spotykamy w pokładach węgla misterne ślady olbrzymich liści drzew paprociarych, wśród skał wapiennych odciski muszli morskich, tak nad brzegami Renu, Padu, Wągu, Dunajca, czy Wisły sterczą dumne skamieliny zamków feudalnych, obronnych dworzyszcz, świadectwo form społecznego bytowania, które dziś jeszcze zaklęte w ściany kamiennych ruin świadczą, że przez starą Europę przechodziły powszechne i nieuniknione przemiany, których żaden naród czy państwo nie uniknie.

Tak jak współczesne formy rozwojowe w przyrodzie opierają się na głębokich pokładach olbrzymiego łańcucha przemian, tak formy ludzkiego społecznego bytowania są dzisiaj jednym z przejściowych stadiów, opartych na głębokich pokładach zmagań i walk. Poeta może tęsknić do dawnych czasów, marzyć o ich powrocie, ale człowiek nauki czy mąż stanu badając historię, czym to poto by trafniej i bystrzej patrzeć w przyszłość. By stwierdzić, że narodziny nowych form ustrojowych są konsekwencją procesów historycznych i logicznym wnioskiem układu sił społecznych. Ustrój społeczno-gospodarczy nie rodzi się natychmiast całkowicie wykończony i gotowy. Nie wyskakuje z łona historii na kształt Ateny wyskakującej w skończenie doskonałych formach z głowy Jowisza. Początki i zadatki jego tkwią w przeszłości, tak jak i szczątki starego ustroju trwają i zanikają przez wielu w narastających nowych formach. Stare feudalne zamki zamarły, jak liście paproci w pokładzie węgla, ale żyją jeszcze szczątki feudałów w wielkiej własności ziemskiej i tli się w tej cienkiej warstewce społecznej stara tradycja szlacheckich przywilejów.

I głębsza analiza tych procesów nasuwa szereg wniosków. Przede wszystkim nasunąć się musi wniosek, że nie ma geniusza, nie ma człowieka, któryby był w stanie zmienić gruntownie dotychczasowy porządek rzeczy zrywając całkowicie z dniem wczorajszym. Feudalne zamki przetrwały szereg rewolucji, wyłaniały się z ich fal nadszarpnięte, ale całe. Rewolucja francuska w swoich poszczególnych stadiach była nawrotem do tego, co okazało się w życiu trwałe i narazie nie do zniszczenia. To samo obserwujemy w Rosji Sowieckiej obecnie. Wytrzymywały próbę życia tylko wartości trwałe, opierając się zwycięsko doktrynie, która zbyt szybko i pochopnie wybiegała w przyszłość, zostawiając w tyle człowieka żywego o jego niezmiernie wolno zmieniającą się psychiką. Bo w życiu ostają się jedynie zwycięsko te wartości, które głęboko zapadły w duszę ludzką, stając się nowym i żywym czynnikiem twórczym i te formy, które trafiając na podatny, przygotowany już grunt w psychice jednostki przekształcając jej treść.

Nacjonalizm współczesny głęboko zapadł w duszę człowieka. I to jest faktem dokonanej już rewolucji. To co będzie dalej, będzie już tylko konsekwencją tego faktu. Powstawanie nowych form ustrojowych przynosi z sobą nowe metody walki i ekspansji. Fakt ten zmusza do nowych metod obrony i ataku. Po zdruzgotaniu państwa we wczesnym średniowieczu, jedynym prawem było prawo siły. Jednostka rzucona w wir walki bez wytchnienia, oglądnęła się za nową ostoją ładu. Oparła ją na istniejącej już sile rycerskich zamków. Powstające nowe ośrodki zorganizowanej siły, tworzącej nowy porządek i nowe prawo, zmuszały przeciwników, chcących się utrzymać na powierzchni do tych samych metod.

Tak powstał z chaosu ustrój feudalny stwarzając warunki do odbudowy państwa, pierwszego po Rzymie zorganizowanego państwa absolutnego. I myśmy przechodzili te procesy, wielekroć krwawe i bolesne, które pozostawiły niezatarty ślad starych feudalnych zamczysk. Przezwyciężyliśmy później te formy na korzyść demokracji szlacheckiej nie dopuszczając do zwartej organizacji państwa absolutnego. Konsekwencją tego było zniszczenie względnej równowagi stanów na korzyść jednego stanu szlacheckiego. Stworzyliśmy demokrację przywileju jednej warstwy, która zniszczyła stan mieszczański i chłopski doprowadzając do upadku państwa.

Absolutyzm został rozsadzony od wewnątrz przez prężne siły mieszczaństwa, tworzącego nowy porządek gospodarczy i społeczny. Powstała demokracja prowadząca nieuchronnie do rozbicia państwa i zwichnięcia równowagi na korzyść oligarchii kapitału. Oligarchia ta stworzyła nowe formy walki o rynki zbytu i nowe formy ekspansji. To stało się przyczyną wojny światowej. Wojna przeorała psychikę ludzką, stała się zaczynem nowego porządku. Stwarzając niespotykane dotąd formy sprawnej organizacji dającej kolosalną siłę, nie pozwoliła zapomnieć o tym mężom stanu, którzy doświadczenia wojenne w pełni dziś wykorzystują. Ruchy nacjonalistyczne wbrew przewidywaniom pacyfistów tworzą dziś byli Kombatanci. Tak Mussolini jak Hitler, są uczestnikami wojny światowej. Nacjonalistyczne grupy francuskie, to Kombatanci. Lekcja wojny światowej nie przeminęła bez skutków, ona je właśnie rodzi. Wojenne, bojowe formy organizacji politycznej, najsprawniejsze w operacjach wymagających szybkich i zdecydowanych uderzeń, najdogodniejsze w konsekwentnym przeprowadzaniu obmyślanych planów zmuszają i narzucają identyczne formy obrony i kontrataku. Tak jak ongiś feudalizm i państwo absolutne stworzyły nowe formy organizacji, formy zwycięskie i tworzące nowy porządek, tak i dziś państwo autorytatywne oparte na sprawnej i zdyscyplinowanej organizacji stwarza nowe formy zwycięskie wobec dotychczasowych.

Cokolwiek byśmy zarzucali tym nowym formom, jakiekolwiek byśmy wysuwali ich wady, nie możemy zaprzeczyć, że jeżeli chcemy się ostać na powierzchni historii jako naród i państwo musimy się dostosować do metod współzawodnictwa i walki. Nonsensem byłoby atakowanie lancą czy łukiem czołgu czy karabinu maszynowego i tak samo nonsensem byłoby tworzenie form politycznych rozluźniających zwartość i siłę narodu w dobie zwątpień i niepewności z jednej strony, a napinanie wszystkich sił i możliwości twórczych z drugiej strony. Tu nie powinno być już wyboru. Dla dobra przyszłości musimy się wyrzec wielu niewątpliwie przyjemnych zdobyczy demokracji, jak prawa wygadywania i robienia co się nam podoba, bez względu na to czy to jest pożyteczne czy szkodliwe. Na miejsce kryterium osobistego, prywatnego zadowolenia i prywatnej przyjemności musimy wysunąć kryteria surowe, dla osobistej wygody nieprzyjemne, dyscypliny i wysiłku. Życie zmusza wszystkich do wydobycia z siebie wszystkich wartości pod groźbą zagłady i tylko oderwane od życia, wymuskane humanitaryzmem pseudodemokratycznym pięknoduchy wciąż się dopominają o prawo do życia w imię nieokreślonej wolności, tolerancji, równości, powszechnych wyborów. Jakże wielu daje się jeszcze tumanić frazesem, najfałszywsze stąd wyciągając wnioski:

Wolność? Do czego? Do wyzysku, do obrzucania wszystkiego błotem, do zdychania z głodu.

Tolerancja? Przekonań jawnie nam wrogich, ludzi, którzy nigdy nie byli i nie będą Polakami?

Równość i powszechne wybory?

Równość robotnika i milionera jest kpiną i blagą, a powszechne wybory na ludzi żyjących z politykierstwa, tłumiących swodobę i uprawiających dyktaturę we własnych partiach są bujdą.

Na miejsce wolności do bezrobocia musi przyjść obowiązek do pracy. Na miejsce prawa do głosowania do parlamentu musi przyjść prawo do życia, do kawałka chleba. Na miejsce tolerancji żydowskich kombinatorów musi przyjść wyodrębnienie plewy od ziarna.

Wolność, demokracja, humanitaryzm? Nie, strzeżmy się fałszywych wniosków. Nie przekreślamy tych wartości, które trwają i trwać będą zwycięsko w obliczu historii, przeciwnie, musimy się na nich oprzeć. To religia, rodzina, to wreszcie prawo do własności. Ale nie możemy uważać za rzeczywistość frazesów, które zgubiły już swą treść, przeradzając się w fałsz i bujdę. Demokrację parlamentarną mimo gorących protestów odłożyć trzeba do lamusa wspomnień, tam gdzie się przechowuje fotografie ruin feudalnych zamków. Są jeszcze potomkowie feudałów marzący o starych zamkach, z rozrzewnieniem oglądających stary rodowy sygnet i są parlamentarni mówcy do lustra z czułością podstarzałej primadonny wspominającej burze oklasków. Ale to są zabytki. Idzie demokracja treści życia społecznego i gospodarczego i dyscypliny politycznej na miejsce nierówności społecznej i krzywdy gospodarczej a rozpasania politycznego.

Z czasów obecnych właściwe wyciągamy wnioski.

Wieczór dyskusyjny „Kuźnicy“ i „Zarzewia“

W dniu 17 lutego b. r. w sali hotelu „Savoy“ w Katowicach odbyło się zebranie dyskusyjne, zainicjowane przez przyjaciół „Kuźnicy“ i członków „Zarzewia“ śląskiego przy udziale delegata „Zarzewia“ lwowskiego prof. Żurawskiego. Zebranie zwołane celem wyjaśnienia wzajemnego ustosunkowania się do zagadnień życia społecznego i politycznego, wykazało wiele wspólnych poglądów i zamierzeń doby obecnej. „Zarzewie“ jako organizacja ideowo-polityczna b. kombatantów zamierza wziąć czynniejszy udział w rozwiązywaniu zagadnień i pracy społecznej i w tym celu nawiązuje współpracę z organizacjami pokrewnych haseł i zapatrywań ideowych, nie zwracając uwagi na drugorzędne i nieistotne różnice poglądów czy metod postępowania.

Dyskusja przy żywym udziale zebranych, a w której czynny udział wziął delegat lwowski, wykazała możliwości i konieczność współpracy dla realizacji celów zasadniczych z narodowego i chrześcijańskiego punktu widzenia. Dla zrealizowania określonych celów, ustalenia sposobów wzajemnej współpracy i stwierdzenia możliwości współpracy z pokrewnymi organizacjami Śląska ustanowiony został KOMITET POROZUMIEWAWCZY POLSKICH ORGANIZACYJ SPOŁECZNYCH, którego zadaniem będzie uzgodnienie postępowania i metod pracy w sprawach obchodzących ogół narodowy polski — podobnie jak we Lwowie. Zadania postawione sobie przez Komitet uważamy za nadzwyczaj doniosłe z uwagi na charakter kresowy ziemi śląskiej. Osiągnięcie zamierzonych celów będzie ogromnej doniosłości dla życia i pracy narodowej Śląska, zezwoli bowiem na skierowanie całej energii w kierunku realizacji haseł narodowych i społecznych i zapobiegnie zużywaniu tej energii na często drobne i bezpłodne spory i tarcia ze szkodą dla pracy narodowej - wzmagający się kryzys ideowy i groźba poważnych zawikłań ogólno-światowych wymagają konsolidacji wszystkich sił narodowych.

Naszym zdaniem

MASONERIA NA TAPECIE.

W poprzednim numerze wspominając o sejmie twierdziliśmy, że jest gadatliwy i nudny. Stopniowo jednak sejm się rozruszał markując nawet chwilami nieistniejącą opozycję. Rozpoczął całą akcję poseł, który jest niespokojnym „Duchem" sejmu i który gotował się do wielkiej kampanii o zmianę ordynacji wyborczej. Rzecz narazie spaliła na panewce, ale ma podobno wypłynąć, oczywiście zmieniona do niepoznaki. Skoro ta sprawa ucichła, wyszła na wierzch nowa. Oto poseł młody i zapalczywy wygłosił gwałtowną mowę przeciwko masonerii interpelując premiera w sprawie tajnego zebrania jednej z lóż w gmachu państwowym. Jako dowód przytaczał dwa zagraniczne czasopisma w których ten fakt podano, podkreślając, że znamiennym jest to, że odbyło się to w gmachu państwowym.

Pan premier z jemu tylko właściwym dowcipem odpowiedział, zaznaczając, że nic mu nie jest wiadomo, jakoby fakt taki miał miejsce a pozatym szkoda wierzyć jakimś tam dwum masońskim zagranicznym pismom. Ta odpowiedź niestety niewystarczająca, bo nawet premierowi mogą być pewne rzeczy niewiadome, niektórych posłów nie zadowoliła.

Zapowiedzianym jest specjalny projekt ustawy o masonerii. Według tego projektu należenie do masonerii ma być surowo karane. Projekt taki ma szanse realizacji, bo kto się ośmieli głosować przeciw? Jednak dla eksperymentu warto by urządzić wpierw głosowanie jawne a potem jeszcze raz tajne, tak dla zorientowania się.

METAMORFOZY.

Ozon się przeorganizował. Na czem reorganizacja ta polega? Zniesiono sektory, stworzono osobny dział młodzieżowy i wprowadzono szereg drobnych poprawek formalnych. Natomiast zmiany personalne są właściwie minimalne.

Pod względem zmiany nazwisk zmiany są, ale nie pod względem ludzi. Bo ci, co weszli, są w gruncie rzeczy ludźmi tego samego pokroju, na miarę krawca, jakby powiedział Słowacki. Jedną z ważniejszych zmian jest zmiana führera śląskiego.

Dotąd na czele Ozonu śląskiego stał pan Grzesik, którego nieoficjalna opinia pozwala sobie obarczać różnymi wadami. Niewiadomo czy z tego względu, czy też dlatego, że tam Grzesik jest zaangażowany w pewnym niemiłym procesie, dość na tym, że jego ustąpienie znalazło swój epilog cichy i bezboleśny. Jego miejsce zajmuje obecnie senator Pawelec z Wodzisławia, wybrakowany mąż stanu drugiej klasy. Jedną z jego większych zalet jest podobno to, że mówi dobrze gwarą śląską. Na tym polu pobije Galicę, który chyba dobrze po góralsku nie mówi. Czy się poza tym co zmieni? Pozwalamy sobie wątpić.

TYMCZASEM.

A tymczasem sytuacja woła o zmiany i to wielkie, zasadnicze. Sąsiedzi nasi bynajmniej nie bawią się w politykę w opłotkach. Stalin zapowiedział wzmożenie kursu międzynarodowej ekspansji marksizmu i zapowiedź ta, to nie frazes. Bo Stalin musi na tą politykę pójść, wobec krytycznej sytuacji wewnętrznej i szeregu porażek na terenie międzynarodowym. Jest to dla niego może ostatnia próba zlikwidowania napreżenia wewnątrz Z. S. S. R. Czyżby w tej nowej polityce miał ominąć Polskę. Tóż to jeden z najwdzięczniejszych krajów. Różne fronty demokratyczne, ligi i Związki aż się proszą by je wziąć w swoje łapy. Historia Związku Nauczycielstwa Polskiego dodała marksistom ducha.

A Hitler? Jeszcze raz dowiódł, że nie rezygnuje z żadnych swoich postulatów. We właściwym dobrze przygotowanym czasie, szybko, na nikogo się nie oglądając, z nikim się nie licząc stwarza fakty dokonane. Austria kiedyś spadnie mu sama w ręce jak dojrzały owoc.

W takiej sytuacji my potrzebujemy wielkiej idei, zwartego, jednolitego rządu i daleko idących zmian a nie drobnych wzajemnych targów i personalnych przegrupowań. Co społeczeństwo myśli o obecnej sytuacji najlepszym dowodem proces Doboszyńskiego.

OPINIA.

Tam gdzie ani wybory do parlamentu, ani do samorządu nie odzwierciadlają prawdziwego oblicza kraju, tam sądy przysięgłych stały się obrazem nurtujących w społeczeństwie nastrojów. Jest rzeczą jasną, że z punktu widzenia suchego przepisu ustawy Doboszyński zawinił. Ale i przepisy prawa i skład przysięgłych dopuszczają w dużym stopniu odpowiednią interpretację formalnego przepisu prawa.

Doboszyński w procesie krakowskim został przez Sąd przysięgłych uwolniony. W drugim procesie lwowskim omal, że nie powtórzyło się to samo. Dlaczego tak jest? Oczywiście nie jest dobrze w państwie, w którym nie szanuje się prawa. W którym prawo nie łączy się z dobrowolnym przekonaniem jednostki o jego słuszności. Zaczyna się wówczas bezprawie. Ale prawo jeśli ma być prawem a nie czystym ukazem policyjnym, musi odpowiadać społeczeństwu a nie iść mu naprzekór. Ludzie którzy stosują prawo muszą je mieć we krwi i najpierw je do siebie stosować. Inaczej prawo stanie się martwą literą a życie pójdzie po za nim.

Społeczeństwo dziś chce innego prawa i innego stosowania prawa. Wówczas nie zajdą wypadki, by ktoś, kto jest przecież do głębi Polakiem przeciwko temu prawu i panującym stosunkom demonstrował. Brzozowski w swoich głębokich uwagach o prawie słusznie powiedział, że musimy się nauczyć żyć w prawie a nie pod prawem. Tymczasem jakże nam do tego daleko. Jedni żyją pod prawem a drudzy ponad nim.

WŁADYSŁAW BORTH

Niemcy, Austria i Polska

Traktat wersalski pognębił Niemcy w dwuch kierunkach:

1) przez ograniczenie ich suwerenności wskutek zakazu powszechnej służby wojskowej oraz trzymania wojsk w Nadrenii.

2) przez okrojenie ich granic, wskutek odebrania im Alzacji i Lotaryngii na zachodzie, Pomorza, Poznańskiego i części Górnego Śląska na wschodzie, oraz kolonii.

Narodowy socjalizm wziął sobie za naczelne zadanie przywrócić dawną niezależność polityczną Niemiec i rozszerzyć ich granice. Pierwszy cel został już osiągnięty i przepisy traktatu wersalskiego o zakazie powszechnej służby wojskowej i nie trzymaniu wojsk w Nadrenii już nie istnieją. Niemcy dzisiejsze przedstawiają się jak jeden wielki obóz warowny.

Drugi cel zasadniczy tj. rozszerzenie granic Państwa jest obecnie w stadium realizacji.

Tu zaś narodowy socjalizm nie poszedł śladami pruskiej tradycji zaborczej widzącej podstawy potęgi Niemiec na ziemiach polskich, bo poco wchłaniać obce narodowości, poco brać ten dynamit każde państwo narodowe rozsadzający, skoro poza granicami Rzeszy są ziemie etnograficznie niemieckie i z Rzeszą sąsiadujące, jak Austria będąca krajem wyłącznie niemieckim o ludności blisko 7.000.000, jak kraje Sudeckie w Czechosłowacji o ludności niemieckiej w liczbie 3.500.000, jak wreszcie większa część Szwajcarii i w końcu Gdańsk.

Narodowy socjalizm przez wysunięcie idei włączenia do Rzeszy ziem zamieszkałych przez Niemców, a do niej dotąd nie należących, chce powetować straty terytorjalne zadane Rzeszy traktatem wersalskim i dać jej granice jeszcze szersze aniżeli miała przed wojną, z tą różnicą bardzo doniosłą, że tą drogą dokonane zostanie nadto zjednoczenie całego narodu niemieckiego w jednym państwie niemieckim.

Wszędzie więc, gdzie poza granicami Rzeszy znajdują się ziemie etnograficznie niemieckie działają organizacje hitlerowskie, mające na celu przygotowanie Anschlussu tych ziem do Rzeszy. Wprowadzenie obecnie narodowych socjalistów do współrządów Austrii po wizycie kanclerza Schussnigga u kanclerza Hitlera Anschluss Austrii do Niemiec zapoczątkowało, który odtąd stopniowo postępował będzie, aż niemiecka Austria znajdzie się w granicach niemieckiej Rzeszy.

Twierdzenie, że Austria oprze się włączeniu jej do Rzeszy jest nierealne. Dlaczego?

1) Austria przez tysiąc lat wchodziła w skład Rzeszy, a przez kilka wieków zajmowała w niej stanowisko przodujące i prowadziła politykę niemiecką, której celem była wielkość i potęga nie tylko panującej dynastii Habsburgów ale także całego narodu niemieckiego.

2) W roku 1866 Austria wystąpiła z Rzeszy, gdy widziała, że nie zdoła zachować w niej swojego dotychczasowego przodującego stanowiska, które wydarły jej Prusy, niemniej jednak w kilka lat później zawarła z Rzeszą przymierze i wraz z nią przez lat cztery prowadziła wojnę światową z koalicją.

3) Po wojnie światowej kiedy od Austrii oderwały się kraje nie niemieckie, wówczas niemiecka Austria stając się republiką uchwaliła dla siebie konstytucję, w myśl której Austria niemiecka miała wchodzić w skład Rzeszy niemieckiej, co byłoby nastąpiło już w roku 1919, gdyby koalicja temu nie przeszkodziła zmuszając Austrię do podpisania traktatu pokojowego w lecie 1919 r. w St. Germain, który w artykule 88 zakazywał jej przyłączenia się do Rzeszy wzgl. do jakiegokolwiek innego państwa bez zgody Ligi Narodów.

4) Austria w tych granicach jakie ma obecnie jest niezdolną do życia, a Wiedeń liczący blisko 2.000.000 ludności jest miastem nieproporcjonalnie dużym w stosunku do reszty państwa i skazanem jest na zamarcie. Połączeniu Austrii z państwami naddunajskimi, jak z Czechosłowacją, Węgrami czy Jugosławią stoją na przeszkodzie względy narodowe oraz tradycja austriackiego panowania w tych państwach wbrew woli ujarzmionych narodów. Protektorat i opieka nad Austrią Włoch, tych Włoch, które podczas wojny światowej Austrię zdradziły, które zabrały jej niemiecki środkowy Tyrol i odcięły ją od morza i to protektorat zwrócony przeciwko Rzeszy niemieckiej nie może wśród niemieckiej ludności Austrii liczyć na sympatię i powodzenie na dłuższą metę.

Natomiast w dzisiejszej Rzeszy, gdzie nie ma już hegemonii Prus, jaka była przed wojną za Hohenzollernów, Austria może zdobyć dla siebie niepoślednie stanowisko i możność lepszego gospodarczego rozwoju.

Anschluss Austrii do Niemiec spowoduje osaczenie z trzech stron świata Czechosłowacji, nad którą może zawisnąć niebezpieczeństwo utraty krajów sudeckich zamieszkałych przez Niemców.

Lecz nas obchodzić winna przede wszystkim sprawa polska.

Anschluss Austrii do Niemiec nie może być dla nas obojętny z dwuch powodów:

1) Podobną akcję jak w Austrii narodowi socjaliści chcą odegrać i w Gdańsku, a którą nazywa się mianem: „zurück zum Reich".

2) Rozszerzenie granic Niemiec przez włączenie do nich Austrii wzmoceni potęgę Niemiec, a a tym samym zwiększy się niebezpieczeństwo dla Polski ze strony Niemiec.

W głębokim zrozumieniu tej sytuacji politycznej Polska musi:

I) Więcej mieszać się w sprawy wewnętrzne Gdańska, aby ten wprawdzie zamieszkały przez Niemców Gdańsk, lecz do którego Polska ma na podstawie traktatu wersalskiego przyznane daleko idące uprawnienia, od Polski się nie oddalał i nie zbliżał się do Rzeszy.

II) Więcej objawić dążności do konsolidacji społeczeństwa polskiego, aby front wewnętrzny narodowy był więcej zwarty. Ponieważ zaś nie tyle programy ugrupowań politycznych ile raczej osoby stoją na przeszkodzie konsolidacji, z życia politycznego winni się usunąć ludzie, którzy albo zgrali się politycznie, albo też są przedmiotem nienawiści u przeciwników. Wysunąć na czoło życia politycznego należy osoby, które są w stanie zdobyć mir i zaufanie w narodzie.

Aleksander Laszenko

(Wystawa obrazów i drzeworytów w Katowicach)

Prof. Aleksander Laszenko jest dzieckiem dalekich Kresów. Od młodości atmosfera otoczenia a zapewnie przede- wszystkim domu rodzinnego wpajała weń zamaszystość, pewien pociąg do rzeczy niezwykłych, przerast. wysoko skalę przeżyć prostego człowieka. Dwutomowy Trzaska podaje o nim tylko tyle: że jest ur. w r. 1883 i że jest malarzem ruskim. A tymczasem Laszenko zasługuje na to, aby wiedzieć o nim o wiele, wiele więcej, aby jego obrazy stały się tak popularne jak popularne są obrazy Kossaków, znane chociaż by tylko z barwnych pocztówek. Bo Laszenko to rasowy Chełmoński Palestyny. Nasuwa się to porównanie głównie przy bezsprzecznie najlepszym obrazie Laszenki, zatytułowanym „Chabub nadchodzi", który można zestawić jedynie z rwącymi trójkami i czwórkami pośród śnieżnej zamieci. Wielbłądy Laszenki, uciekające przed grozą pędzącego samumu nabierają tutaj niebywałego życia, które wraz z walącymi tumanami piasku przelewa się daleko poza ramy obrazu.



A. Laszenko. Osiołek w słońcu.



A. Laszenko. Wodopój.

Obrazy, jakie ujrzeliśmy w salach recepcyjnych Urzędu Woj., dają pełne pojęcie o charakterze twórczości Laszenki. Nie trudno jest ją określić. Pod względem treściowym ogranicza się ona wyłącznie do tematów, zaczerpniętych z częstych podróży Laszenki. Odbywał ją po Transjordanii, Hedżasie, Palestynie wsch., Syrii - a i po wielu innych krajach egzotycznych ale do tych czterech krain czuje specjalny sentyment.

Laszenko podróże te odbywał nie tylko dla celów malarskich, występował jednak na nich również jako archeolog, jako myśliwy i jako niemal wszechstronny badacz naukowy napotykanych krain. Wrażenia uchwyty wne na codziennych wędrówkach do serc nieznanych krajów posłużyły mu nie tylko do spostrzeżeń malarskich ale i do spostrzeń naukowych a więc skondensowanych, pozbawionych romantyzmu, który w obrazach jego objawia się aż nadto wyraźnie.

Laszenko zaczął malować w r. 1901. Z początku nie hołdował żadnemu specjalnie prądowi malarskiemu skłaniając się jednak raczej na stronę impresjonizmu. W r. 1919 pułkownik carski, prof. Aleksander Laszenko, notuje pierwszy poważny sukces malarski. W „Zachęcie" warszawskiej wystawia obraz p. t. „Szczątki dawnej potęgo". Obraz ten jak świeży, odżywczy nurt odrazu podebrał wszystkich zimnych, nieentuzjastów. A właściwie nie było żadnego cięcia. Było tylko stwierdzenie, że wielki Cezanne miał słuszność mówiąc, iż „malować to znaczy notować wrażenia barwne". Od tego czasu to spostrzeżenie u Laszenki urasta do rozmiarów poważnego kanonu ale potem, zaczyna mu nie wystarczać, zaczyna go nużyć właśnie tym przerostem subtelnej impresji, będącej niejednokrotnie przecież tylko bodźcem do malowania a nie samą treścią namalowanego obrazu. A stąd bliska jest droga do neoimpresjonizmu, prądu, który według własnych wypowiedzeń Laszenki, jest mu najbliższy i najwyraźniej się w jego arcydziełach przebija.

Co głosi neoimpresjonizm? Ma on za zadanie pogłębienie kwestii koloru, kardynalnej zdobyczy impresjonizmu Cezanne'a, Manet'a Courbet'a. Pogłębia w tym znaczeniu, że nawet z cienia wydobywa barwy, że nawet kolory zimne żyją u niego wybujale. W dalszej konsekwencji głosi konieczność operowania plamami barwnymi, przyczym uważa, że plama tylko wtedy da najbardziej podobny do życia obraz, gdy sama w sobie będzie dostatecznie wykończona — wygładzona lub postrzępiona w zależności od charakteru treściowego obrazu. Laszenkoo pewnym zindywidualizowaniem prawd bezwzględnych neoimpresjonizmu, wydobył z niego wszelkie możliwe najtajniejsze drgnienia barwne.

Różnorodność barw, potężne ich zestawienia, na pierwszy rzut oka sprawiają wrażenie pewnej barokowości. Ale zaraz, po dokładnym przestudiowaniu każdego obrazu zauważymy, że każda barwa jest na swoim miejscu, że żadna nie jest przypadkowa, przybłąkana niewiadomo poco. Bo Laszenko odrazu przy zetknięciu się z zjawiskiem, kuszącym się o utrwalenie na płótnie ujmuje jego barwną powłokę a ujmuje ją dobrze. Jeśli interesuje go motyw ludzkiego życia, to jako kompleks barw a dopiero w tej płaszczyźnie jako oddech innej duszy, innej natury. Jego portrety są to plamy barwne, żywe, drgające i kuszące swym niesłychanym bogactwem inwencji życiowej, niespotykanymi nigdzie fluidami, zdolnymi przytłoczyć lawiną idących przez nie uczuć każde odezwanie się o niepotrzebną krytykę. Klasycznym tu przykładem są portrety: „Gruzinka z Ammanu", „Beduinka z Ammanu" i ciekawe pod względem malarskim „Tancerka z Ammanu", „Szeik" i „Transjordańczyk". Laszence nie wystarcza barwa jako życie, pełni ona u niego i inną, zgoła nieoczekiwaną funkcję. Przez swe promieniowanie na otoczenie głównie odmalowanego przedmiotu, stwarza dla niego nowy element sztuki z dziedziny czysto „duchowej", powiem nawet czarodziejskiej: namacalna zależność wszelkich elementów pobocznych, ogniskujących się w bryle przestrzeni od nastroju grupy czy motetu czołowego. Tak jest przy wspaniałym „Poranku w Transjordanii", gdzie spokój i błogosławiony majestat wielbłąda z Arabem, zwróconych w stronę niebieszczejących gór, odpróżnia horyzont daleko i wywleka niejako z tego kawałka ziemi, na którym się znajdują, ten słoneczny, najspokojniejszy świt. Nastrojowość Laszenki jest niekonwencjonalna i niezgleichszaltowana i zawsze trzyma się dokładnie w granicach uczuć, wywołanych podnietami realnymi. Kompozycja u niego wyaje się wyznaczona miarą a tymczasem jest przypadkowa tak jak na świecie. Ważne jest jednak to, że Laszenko umie to życie chwytać w ramy obrazu tak, iż mieści się w nich doskonale, akurat. To się właśnie nazywa intuicja twórcza, kapitalne wyczucie zależności jednej strony obrazu od drugiej. Formy właściwie nie ma. Zatraca się ona w gamie barw, tak jednak ułożonych, że wszystko staje się proste, zrozumiałe, takie życiowe a z tym wszystkim nie pozbawione pewnego romantyzmu. Najpewniej objawia się to przy „Przypływie w zatoce Arabskiej", gdzie, pomijając już niebywałą maestrię w malowaniu samych fal, widzimy jak na dłoni burzliwe, przewalające się żywioły proste, nieskomplikowane i tak całkowicie sharmonizowane. Dzikość ułaskawia a przez barwy a mimo to pulsującą dziewiczością. Oto jest forma, o której niepotrzebne jest pisać, skoro jakiekolwiek podciąganie ją pod tą lub ową nazwę będzie tylko nałożeniem obojętnej dłoni na czoło wiecznie gorące, nieustannie żywe.



A. Laszenko. Zaloty.

Jeszcze lepiej sztuka malowania u Laszenki wyjdzie na tle porównania jej z drugim polskim malarzem — orientalistą, Adamem Styką. U Styki pustynia jest jakby obłożona jednostajną draperią, tu i ówdzie pomiętą w krzykliwe, świetlane smugi. Patos wielbłądzi, nieszczerość w ujmowani przestrzeni, pustka piachów (a u Laszenki piach pustynny żyje i gra), oto zasadnicze wady twórczości Styki. Posiadają je na całe szczęście już tylko dwa obrazy Laszenki, oba „Na zboczu diuny". Natomiast we wszystkich innych Laszenko Stykę przerósł o całe niebo malując pustynię i rzucone na jej tło życie nie jako malarski daltonista ale jako najsubtelniejszy Słowacki. I to dzieła Laszenki stawia wyżej od krajobrazów Styki.

Laszence nie wystarczyło wypowiadanie się tylko na płótnach. W r. 1829 stworzył pierwszy barwny drzeworyt. Od tego czasu powyrzynał ich wiele a wszystkie zdobyły szaloną popularność w całej Europie. Sztukę drzeworytniczą studiował w Japonii, gdzie stoi ona najwyżej. To też mogły powstać takie drzeworyty jak „Zaloty", i Flamingi", wykazujące tą niesłychaną polemikę twórcy z treścią obrazu, uzgodnioną dopiero w barwach. „Flamingi" są tutaj najlepsze. Są osiągnięciem szczytowym w dziedzinie drzeworytu barwnego. Kłócą się w tym drzeworycie wzajemnie romantyzm i szorstkie realia. Godzi je wprawnie wibracja tonów, półtonów wody, drgania cieni przełamanych po mistrzowsku w cichym stawie i szum zamglonych szuwarów.

Na wystawie spotykamy jeszcze cztery czarno-białe drzeworyty Ludmiły Laszenko, córki Artysty. Zwrócić na nie powinniśmy dlatego uwagę, że objawia się w nich talent niecodzienny. Braki kompozycyjne nadrabia pomysłowość i bogactwo treści. „Wilk" zalatuje mocno Podoskim. Najlepiej jednak czuje się w cieniu Stellera



A Laszenko. Flamingi.

i tu ma swe źródło dorodne dziecko Stellera „Wspomnienie I z rykowiska" (Na marginesie upartej wiary córki w Stellera Laszenko oświadczył mi: „Steller techniką rylca i poezją treści w krotce przewyższy Ostoję - Chrostowskiego, największego dzisiaj w całej Europie drzeworytnika". Joko Ślązaka objektywne to i niewątpliwie słuszne stwierdzenie wielce mnie ucieszyło). Cztery wystawione drzeworyty to trochę za mało, jak na próbę charakterystyki. W każdym razie możemy powiedzieć, że Ludmiła Laszenko już jest artystką, doceniającą wielkość odtwarzanych zjawisk i umiejącą je dlatego odtwarzać z pewnym gorliwym pietyzmem.

Wystawa prof. Laszenki jest czymś tak dobrym, że boję się pisać dalsze pochwały, aby słowa nie stały się banalne i okle pane. Zdaję sobie coraz dokładniej sprawę z tego, że jest to pierwszy naprawdę genialny malarz-orientalista nie tylko polski, u którego czynnikiem ingerencji w krainę niezdobytych pustynnych wrażeń jest nieokiełzana wola twórcza.

Jacek Brzym.

JAN WYPLER.

Li Tai Po, największy liryk chiński

Czasy Tanga (620—905 po Chr.) to złoty wiek dla liryki chińskiej. Właściwe wyrażenie tejże stanowi Li Tai Po (698—762), którego to Chińczycy uważają za świętego wygnańca z nieba na ziemię. Jest on „uosobieniem demona i jednocześnie świętego (sien szen)". To określenie poety Tu Fu o swoim przyjacielu Li Po przetrwało w literaturze chińskiej wszystkie następujące po sobie wieki. Jest on poetą natchnionym przez Boga, jest ustami swojego narodu. Swego czasu Goethe wspominał o „świętych drganiach", wywołanych przez prawdziwego poetę" Na każdym kroku otwiera się świat magiczny". Li Po jest takim prawdziwym poetą, objawieniem krajobrazu chińskiego, jego ziemskim obliczem i pełnią tajemniczości, pochodzących z prasświatów które dla nas pozostaną nieodgadnione. Owiani tą zasłoną tajemniczą unosimy się w bezbrzeżną przestrzeń, gdzie dźwięczą tylko prasłowa. Li Po to rozpromienianie w kosmos zwróconą ku ziemi postawą, to poeta o sercu tułaczym, kołyszący się między ziemią a niebem.

Urodzony w prowincji Se Czuan, pochodzi z praszlacheckiego rodu. Li (Śliwa) to nazwa rodziny, Po (biały) to imię. Tai (duży) Po znaczy więc tyle, ile „Wielki Biały" Cudowne dziecko już od 10-go roku życia malowało pędzelkiem wiersze. Bardzo wcześnie wzbudziła się w poecie chęć wędrówki, która była ogniskiem jego miłości do przyrody. Nawet żona i dziecko nie są w stanie powstrzymać ochotnego wędrownika, oddanego nadto jeszcze innej namiętności: miłości do wina. W czasie swoich podróżniczych wypraw przyłącza się do „Sześciu eremitów doliny bambusowej", wesołego kolegium, wierzącego w hasło „wino i śpiew". Jego najlepsi przyjaciele, to Tu Fu drugi z pośród wielkich poetów Chin, i oficer Kuo Tsi I, oraz minister, a zarazem poeta Ho Czy Czang, który polecił Li Po cesarzowi Huan Tsung Ming Hoang Ti (723—756). Dwór cesarski był wtedy punktem wszystkich pięknych i głębokich dusz. Właściwą władczynią dworu była czarująca faworytka Jang Kuei Fen. Pod jej opiekuńczymi skrzydłami zdorzdy u cesarza. Skąd z gruntu głęboki i porzdy u cesarza. Skąd,z gruntu głęboki i poważny Li Po, któremu cesarz naznaczył miejsce w swej akademii Han Li, nie mógł oddziaływać na sprawy państwowe, on, któremu nalewał cesarz wino lub akompaniował na flecie przy śpiewie, nie mógł działać, mimo że doskonale podpatrzył niszczące szkody gospodarstwa haremu, ukrywające się pod błyszczącą powierzchnią kultury Tang. Towarzysze dworscy nie traktowali go na serio jako człowieka genialnego,lecz uważali go za dziwaka i pstrokatą papugę. Oczernili go nawet przed faworytką. Z tego też powodu pożegnał się z dworem cesarskim, aby powędrować do jakiegoś nadkapłana taoistycznego, Został wreszcie sam taoistą i założył towarzystwo pijackie „Ośmiu świętych od wina". Podczas powstania An Lu Szan'a, powiernika faworyty Jang Kuei Fen, posądzony o zdradę stanu, został skazany na śmierć. Jego przyjaciel Kuo Tsi I, który jako generał stłumił powstanie, na niewinność poety postawił swoje życie i stanowisko, na skutek czego Li Po ułaskawiono i zesłano na dożywotne wygnanie. W kilka lat po werdykcie amnestii Li Po umarł, w 762 r. Według legendy utonął w czasie przejażdżki łodzią w chwili, kiedy chciał objąć tarczę księżyca, odbitą w falach wody. Delfin uniósł go na grzbiecie przy dźwiękach anielskiej muzyki w niebiosa.

Reasumując: Li Po był człowiekiem, który potrafił podsłuchiwać źródła w głębiach swej duszy. Prawdziwy, szczery i mocny a właśnie w stanie nietrzeźwym przez Boga nadchniony poeta, obcował zwykle w twórczym uniesieniu z duchami niebieskimi. W nietrzeźwości, spowodowanej piciem wina, przeżywa święty taoistyczny z wieczną młodością swej duszy rzeczywistość objawiającą się w wichurze, w blasku księżyca, w wiosennej nocy i czarze kwiecia. Kochał wino, gdyż w winnym podchmieleniu zażywał „demona" jak H. Burte, poeta niemiecki, określa lirykę. Według tłumaczenia materialistycznego uważano upitego z wina za genialnego łotra (genialer Lump Conpady: Geschichte der chinesischen Literatur) lub za pijaczysko (B. Richter: Literatura chińska i japońska). Li Po napełnia więcej niż rozkosz i lament ludzki, jego napełnia życie żywiołów, ale o których nie można mówić, o których jedynie się śpiewa. „Śpiewaj duszo, a nie mów" (Netzsche).

Śpiewająca jego dusza żyje poza życiem wcielona w rytmiczne następstwo oddziaływania natury. Spoczywa on w pełni swej duszy samotny, w kraju nieodgadniętym przez ludzi. Jest on jak ptak Penng, który według wielkiego poety-filozofa Czuang dze wznosi się w huraganie wiele tysięcy mil w górę, gdzie kończą się obłoki i powietrze i gdzie na jego głową wznosi się już tylko ciemny błękit nieba: tam wschłuchuje się w grę organ nieba i ziemi. Wówczas w bezgraniczności jego prasłowa rozbrzmiewają: morze, rzeka, promień słoneczny, noc gwiaździsta, wiatr jesienny, kwiat krzew, drzewo szumiące-ołowiane tajemniczością w uduchowieniu przybierającym coraz to nowe kształty.

Wiersze Li Po można podzielić na następujące grupy:

1. Piosenki o winie i kobietach;
2. Wiersze pożegnalne dla przyjaciół (upominki);
3. Ballady, improwizacje, elegie (z wygnania);
4. Opisy przyrody, wiersze wojenne (lecz bez aktywno-hynnistycznego patriotyzmu);
5. Poezje okolicznościowe (czterowiersze).

Z pieśni ludowej powstały jego pieśni artystyczne, które znów stały się piosenkami ludowymi, śpiewanymi przez prostego człowieka, nie znającego ich poety. Oto zbłądzenie, pod strzechy: Największy triumf jaki poeta może przeżyć.

ZDZISŁAW OBRZUD

Romantyzm, pozytywizm czy harmonia
uczucia, rozumu i woli?

(ciąg dalszy)

U nas dopiero w okresie pozytywizmu wytworzyła się atmosfera sprzyjająca badaniom naukowym. Teraz zaczęto gorliwie uprawiać nauki przyrodnicze i matematykę i zwrócono się do naukowego rozpatrywania zagadnień życia społecznego i gospodarczego. Teraz także zrozumiano, że filozofia musi się opierać na wynikach nauk specjalnych, i że nie może być badaczem naukowym ktoś, kto nie jest w żadnej nauce szczególowej specjalistą. Pozytywiści zaczęli gorliwą pracę we wszystkich dziedzinach wiedzy, pamiętając o tym, że naród nie ostoi się bez kultury umysłowej i bez wiedzy, która swe źródła czerpie z naturalnej ciekawości człowieka i wrodzonej chęci rozumowego opanowania ogromu świata. Gdy romantycy nasi z prymatu uczuć i woli wobec intelektu wyciągali nieraz niewłaściwą konkluzję życiową: zarzucali wszelką próbę racjonalizacjii pozornego baosu świata, to pozytywiści z praw rozumu rezygnować nigdy nie chcieli, chociaż znali już granice ludzkiego poznania. Wybujałości irracjonalizmu romantycznego starali się leczyć kultem rzeczowego, trzeźwego myślenia, wystrzegającego się operowania pustymi słowami: słowami bez pokrycia, oraz kultem naukowej metody eksperymentalnej. Byli bardzo potrzebni dla dalszego normalnego rozwoju naszej kultury umysłowej, a nawet etycznej, kładąc granitowe fundamenty rzeczywistości oraz odpowiedzialności pod tęcze naszego romantyzmu i mistycyzmu. Nie potrafili wprowadzić tych głębokich zmian i ulepszeń w nasze życie społeczne, o których wprowadzenie się kusili, których konieczność jasno widzieli. Nie oświecony w swojej masie i niedojrzały naród wnet ich porzucił dla nowych wodzów i nowych haseł, nie przetrawiwszy wcale ich najgłębszych myśli i nie przyswoiwszy sobie ich osiągnięć. Zapewne w dużej mierze przyczynił się do klęski pozytywistów fakt, że ich oficjalni przywódcy występowali przede wszystkim jako krzewiciele myśli ponad miarę wychwalonego Zachodu, że nie umieli przeważnie powiązać zdobyczy cudzych z rodzimą tradycją. Zdrowe dążenia oraz idee społeczno-polityczne naszych pozytywistów, mimo, iż zostały w pewnym momencie przyjęte przez prawie całą naszą grupę inteligentną i weszły do programów pewnych stronnic, bardzo rychło straciły lwią część swych wyznawców i dzisiaj jeszcze czekają na swą realizację. W dziedzinie twórczej pracy naukowej niewiele także notujemy pierwszorzędnych osiągnięć. Bardzo bujnie rozwinęła się właściwie tylko powieść wraz z nowelą oraz szlachetna publicystyka. Tylko w dziedzinie powieściopisarstwa i nowelistyki stoimy w dobie pozytywizmu na wyżynie nie osiągalnej dla nas dotychczas i zarazem na poziomie najwyższej klasy romansopisarstwa europejskiego: (Prus, Sienkiewicz, Orzeszkowa, Dygasiński). Gdzie indziej na ogół wyprzedzają nas znacznie narody przodujące naszej kulturze i często jesteśmy tylko popularyzatorami obcych idei. Mimo to wszystko, wysiłki nie poszły na marne. Nastąpiło przecież wielkie pchnięcie w przód po chwilowym straszliwym zastoju, wytworzyła się przynajmniej atmosfera sprzyjająca rozwojowi społecznemu i kulturalnemu. Pracownicy naukowi i popularyzatorzy z doby pozytywizmu umożliwili wcale bujny, jak na nasze stosunki materialne, rozwój polskiej nauki i polskiej myśli na przełomie wieków: XIX i XX. Bez ich pionierskiej pracy, wykonywanej w najtrudniejszych warunkach, nie mielibyśmy odkrycia Olszewskiego i Wróblewskiego, zdobyczy Smoluchowskiego, osiągnięć naszych sławnych matematyków, rozwoju naszej ideologii, rozkwitu naszego współczesnego dziejopisarstwa. Tak jak w epoce „króla Stasia", to i w okresie pozytywizmu wprowadzono w nas różne nowe dyscypliny. W pedagogice, o którą się bardzo troszczono, rzucono pewne zdrowe hasła, które weszły do kanonu dzisiejszej szkoły, a nasz pedagog Jan Władysław Dawid to pierwszy naukowy badacz duszy dziecka w Europie. W dziedzinie życia praktycznego rzucono pewne hasła narodowo - społeczne i zaczęto pewne prace, które w okresie strasznego ograniczenia życia niewolnego narodu miały przede wszystkim cel doraźny na oku: ocalenie bytu narodu, ale i dzisiaj, w zmienionych warunków politycznych, wcale nie straciły swej wagi.

(dokończenie nastąpi)

LI TAI PO.

Pieśń o białych chmurach

Góry są w Tsu i góry w Tsin, góry w białych obłokach,
śnieżne obłoki w ślad przyjaciela płyną, nachodzą.
Ja też. Za przyjacielem, co w kraj Tsu skieruje kroki.
Białe obłoki śledzą, przez rzekę, oczyma brodzą...
Ale — potem się chmury na rzecznych rozłożą wistariach.
Mleczne obłoki drzemać umieją, dopóki przyjacielowi
słońce poranne powiek przymkniętych nie przypali...

* * *

Kien Ling

Stolica Kien Ling głęboko w pagórki zarosła,
za miastem, przed miastem rzeka ociera się o mur.
Dawniej złote budynki na bitych zasiadły szosach,
kiedyś pod ciężkie domy brakło swobodnych pól.
Na zaginionej chwale bujnie się krzewią wiosny,
zapadły stare kopce bez wspomnień wspaniałych pałaców.
Nad cichą wodą Hou Hu księżyc się srebrny ocknął,
na falach, cichych falach, głos nieśmiertelnych z Jing...

Przekłady z oryginału chińskiego
Jana Wyplera i Wilh. Szewczyka.

MIKOŁAJ ORLICKI

Józef-Maria Hoene-Wroński (1778-1853)

Józef - Maria Hoene-Wroński, filozof i matematyk, zajmuje stanowisko wyjątkowe, dokonał bowiem reformy absolutnej wiedzy ludzkiej.

Urodził się Wroński w r. 1778 w Poznaniu czy też w jego okolicach.

Kształcił się w warszawskiej Szkole Kadetów, która wychowała tylu zasłużonych Polsce mężów. Już w roku 1794 widzimy go w szeregach armii polskiej, w randze porucznika artylerii. Dowodzi baterią, najbardziej wysuniętą przeciw wojskim pruskim, a zajmującą pozycję pod Warszawą. Naczelnik Kościuszko rozkazuje mu zniszczyć składy prochów nieprzyjacielskich na Woli. Wroński rzuca pocisk tak trafnie, że wysadza te składy, czym zmusza Prusaków do pośpiesznego odwrotu. 10 października tegoż roku, w bitwie pod Maciejowicami, Wroński zostaje wzięty do niewoli. W 1795, po zniszczeniu bytu politycznego Polski, wstępuje Wroński do armii rosyjskiej i zdobywa wyższe wykształcenie wojskowe. W roku 1797 otrzymuje już awans na podpułkownika. Na wieść o tworzeniu się legionów polskich, spienięża spadek po ojcu i opuszcza kraj, którego nie sądzono mu nigdy oglądać. W drodze do Francji, zatrzymuje się w Niemczech, olśniony wysokim stanem wiedzy tego kraju filozofów. Studiuje tam prawo i filozofię, poznaje osobiście Kanta. Do Francji przybywa w początku 1800 r. W Paryżu przedstawia się Naczelnikowi Kościuszce i gen. Dąbrowskiemu. Ci nie szczędzą mu wyrazów najwyższego uznania i zachęcają do pracy naukowej. Jednak Wroński udaje się do Marsylii, do legionów polskich. Tu dawni towarzysze broni powitali go najserdeczniej. swojej idei. Wreszcie je osiągnęli: mają Ponieważ jednak legion był nieczynny, Wroński pracuje naukowo i ogłasza dwie ważne prace w języku francuskim, są to: „Krytyka czystego rozumu" i „Bombardier polski", gdzie podaje rozwiązanie dość ogólnego zadania balistycznego wraz z opisem wynalezionego przez siebie baleometru (rodzaj telemetru artyleryjskiego). W Marsylii przebywa do r. 1810, biorąc żywy udział w umysłowym życiu miasta. Żeni się z p. Wiktoią Sarnazin de Montferrier, która stała się wierną i światłą towarzyszką jego życia, gorliwą propagatorką filozofii absolutnej po jego śmierci.

W roku 1810 przedstawia Wroński Akademii w Paryżu rozprawę p. t. „Pierwsza zasada metod algorytmicznych". W r. 1811 wydaje Wroński genialne dzieło pt. „Wstęp do filozofii matematyki i technia algorytmu".

Jego położenie materialne było w tym czasie okropne: całkowicie oddany nauce, mało zarabiał z lekcyj. Dochodzi do tego, że nie ma za co kupić lekarstw dla chorego dziecka, które też niebawem umiera. Zmuszony jest sprzedać obuwie, chodzi w drewnianych chodakach. Nędza materialna stoi na przeszkodzie ogłoszeniu wykończonych już prac naukowych.

W r. 1813 z niespodzianą pomocą przyszedł mu bogaty bankier Arson, który zwrócił się do niego z prośbą o wykłady matematyki i filozofii. Około r. 1830 Wroński pracuje nad zagadnieniami społecz., politycznymi i filozoficznymi. Nędza gnębi go coraz bardziej. Gwałtowne napaści wrogów, brak uznania ze strony społeczeństwa i sfer naukowych, ciągłe wpółgłodowanie podkopują nawet jego żelazne zdrowie i energię. 75-letni starzec pracuje nad najtrudniejszymi zagadnieniami filozofii matematyki, lecz nadwątlony organizm powoli odmawia już posłuszeństwa. Wroński umiera 9 sierpnia 1853 r.

W r. 1937 p. Paulin Chomicz przełożył przedmową i przypisami opatrzył: „Wstęp do filozofii matematyki oraz technia algorytmu" HOENE-WROŃSKIEGO.

Znakomite to dzieło, należy do największych kreacji ducha ludzkiego. Porównać je można tylko z „Elementami" Euklidcze, „Organonem" Arystotelesa, „De revolutionibus orbium coelestium" Kopernika, z „Krytyką czystego rozumu" Kanta.

To jedyny systemat filozofii matematyki. Ta jego ekskluzywność jest rezultatem odkrytej przez Hoene-Wrońskiego absolutnej metody filozoficzno-naukowej, Prawa Stworzenia.

Odkrycie Prawa Stworzenia jest zjawiskiem niepowtarzalnym w historii myśli ludzkiej. Matematyka wykazuje dobitnie znaczenie tego Prawa. Stąd niezrównana doniosłość dzisiejszej „Filozofii matematyki". Zarazem dzieło to jest koniecznym wstępem do wszystkich innych dzieł matematycznych Hoene-Wrońskiego.

Pielgrzymi Puszczy *).

Anahareo i Szara Sowa są tymi pielgrzymami. Obaj są złączeni na wieki ukochaniem puszczy, która potrafi zaspokoić wszystkie pragnienia w ludziach ich pokroju. Są na posterunku niknącej granicy. Puszczy strzegą zajadle, wydzierają jej serce po to, by umieścić je w bezpieczniejszym sanktuarium, w swoich sercach. Żywioł puszczy stanowi dla swych dwojga całe życie, jest dla nich alfą i omegą ludzkiego życia.

O bobrach mówi ta książka. Mówi o nich w ten sposób, że wszystkie małe sprawy Bobrzego Ludku stają się dla nas ważne. Szara Sowa jest Indianinem rasowym. Umiłowanie puszczy nadaje jego życiu akcent, stanowiący o całej jego treści. Czuje wymieranie świata bobrów. Sam trzebi go rok rocznie dla wysoko cenionych skór. Aż oto pewnego wieczoru następuje przełom. Piski i zupełnie ludzkie skargi złapanego w żelaza bobra działają na małżeństwo jak ukłucie sztyletm. Zaczyna się misja. Pielgrzymi otrzymują wyraźny cel: utrzymanie przy życiu resztek rodzin bobrzych, zapewnienie im wolności. I tu się zaczyna ten cudowny film.

Bobry Szarej Sowy, czy to będą pierwsze, Mc Ginnis i Mc Ginty, które przepadły w odpływających wodach w wiosenny, rzeźwy dzień, czy Galaretka, późniejsza gwiazda filmowa czy wreszcie Gołogłowy rycerz zmasakrowany w obronie Królowej, wszystkie są istotami, których życie jest jak wyczarowane z bajki. Niezwykła inteligencja tych zwierząt, cała seria niebywałych nawet w świecie ludzkim zwyczajów uderzają czytelnika nieprawdopodobnie mocno. Szara Sowa zyje z nimi jak równy z równymi, należy do ich sfery, one przerastają go nawet pomysłowością, cała ta rodzina jest dziwnie ludzka i zharmonizowana. Szara Sowa wystrzega się tego, aby jego bobrom, przypisywać cechy ludzkie, twierdzi bowiem, że zwierzęta daną cechę zawsze posiadały, tylko człowiek nie zdołał dostatecznie wcześnie jej wykryć i stwierdzić tej wspólnoty. Opis codziennego życia bobrów jest tak ciekawy, że trudno się od niego oderwać. I zadziwiają tu nietylko bobry ale i sam ich mistrz (sam ich brta raczej) Szara Sowa. Kiedy to Galaretka rozrzuciła rękopis żmudnie pisanej pierwszej książki i schowała luźne kartki w swoim korytarzu podziemnym pod łóżkiem, on nie awanturuje się, spokojnie paktuje z bobrem o zwrot rękopisu, którego złożenie kosztuje go potem trzy dni roboty. Oto prawdziwy pielgrzym puszczy. I ciężko jest uważać go nam za człowieka skłonniśmy raczej zaliczyć go razem z bobami do jakiejś innej, szlachetniejszej rasy niż ludzka. Pisze gdzieś, że gdy czasem bóbr przechodził mu wieczorną godziną na kolana i gdy długo patrzyli sobie w oczy to Galaretka „ zpewnością uważała mnie za bobra, może też sądziła, że jestem jej własnością, jak całe otoczenie. Mogła tez przypuszczać, że gdy wyrośnie będzie wyglądała tak jak ja i będzie zasiadała do sto łu wraz z innymi ludźmi. A może wydawało jej się, że mnie kiedyś wyrośnie ogon i zupełnie upodobnię się do bobra".

Ciężko pielgrzymi walczyli o prawa dla prawo do założenia kolonii bobrów, mają utrzymanie na granicy niknącej puszczy. Następuje kres pielgrzymki.

To nie opowiadanie to poezja, można powiedzieć słowami pułk. ang. z Zatoki Metysów. Poezji jest tutaj tyle, że nasycić się nią mozna dopiero po kilkakrotnym przeczytaniu całej książki. Grey Owl napisał dzieło wspaniałe, które postawić można obok dzieł równie wielkiego Fiedlera. Podobieństwa wynikają z olbrzymiego żaru serca artyst. i z tęsknoty za innym światem przyrody. Obrazy puszczy kanadyjskiej malowane prostymi słowami mają niesłychany urok, spotęgowany rzuconym na tło puszczy życiem Bobrzego Ludku.

Prostota stylu jest ogromnie ujmująca, surowość opowiadania jest poezją, bobry są jakimiś istotami o sercu ludzkim, dusza puszczy jest słowem ducha Puszczy, słowem Boga, wszystko w tej książce jest święte i niesłychane.

Książkę zdobią dobre zdjęcia z życia bobrów i własnoręczne rysunki autora, odtwarzające przepięknie duszę, tęsknoty i pragnienia tego niezwykłego człowieka o zasłyszanym w dzieciństwie nazwisku: Szara Sowa.

sz.

*) Grey Owl — Szara Sowa: **Pielgrzymi Puszczy.** Słowo wstępne Arkadego Fiedlera. Wyd. II. J. Przeworskiego. Warszawa — 1938 Str. 297. Przekł z ang. Aleks Dobrota.

Dwoje ludzi

„Ludzie zostali stworzeni aby żyć we dwoje". Zdanie to, pomieszczone w jednej z nowel charakteryzuje cały cykl pt. „Dwoje ludzi".*) Tytuł cyklu—wyjątkowo dobrze dobrany—mogłoby nosić każde z poszczególnych opowiadań. — W większości nawel poruszony jest problem wzajemnego stosunku kobiety i mężczyzny. Zdawałoby się, że zagadnienie to, przewijające się przez cały ciąg nowel i ustawicznie wałkowane przez Gorjawiczyńską, znie̜chęci i zanudzi czytelnika. Tymczasem wcale tak nie jest. Autorka podchodzi do tematu w rozmaity sposób, w sposób zawsze jednakowo interesujący. Bohaterowie jednego opowiadania bodaj niczym nie przypominają postaci z innej noweli.

Najciekawszą, bo najoryginalniejszą nowelą w zbiorku, jest „W raju". Życie dwu istot, prowadzone w granicach krańcowego prymitywu, przypomina pierwotne bytowanie ludzi w raju.

Problem staczania się kobiety w otchłań upadku moralnego, poruszony w noweli „Mania córka Niemego", znajduje w tejże noweli nader ciekawe ujęcie. Na Manię patrzymy przez pryzmat słów jej ułomnego ojca. Wywołuje to specyficzny oddźwięk w duszy czytelnika.

W innej noweli autorka stawia nam przed oczyma wizerunek wychudzonego malca, „Bidnego szczeniaka" i każe nam się wespół z bogatym majstrem litować nad jego dolą.

Autorka wpada czasami w sentymentalizm, który jednak nie razi. Jest zgoła zupełnie odmienny, niż — dajmy na to — sentymentalizm Morcinka.

Wypada nam jeszcze zwrócić uwagę na właściwości stylistyczne Gojawiczyńskiej Pisarka stosuje pewne chwyty, przy pomocy których stara się zaostrzyć ciekawość czytelnika. Język G. oddaje wiernie to, co pomyśli głowa. Od „Ziemi Elżbiety", gdzie język pisarski był jeszcze materiałem surowym, widoczne jest osiągnięcie większej swobody i płynności w wyrażeniu myśli.

A. Wid.

*) Pola Gojawiczyńska: **„Dwoje ludzi".** Warszawa — 1938. Towarzystwo Wydawnicze „Rój".

Od Redakcji

Zawiadamiamy o zmianie, jaka zaszła na stanowisku redaktora odpowiedzialnego. Dotychczasowy redaktor, kol. Wilhelm Szewczyk, ustąpił na własną prośbę a na jego miejsce wszedł kol. Izydor Plaszczek.

* * *

Odpowiedź dr. J. z Katowic Niestety, nowelisty o nazwisku Schmidt, mieszkającego w dodatku na Śląsku nie znamy i nigdy o nim nie słyszeliśmy. Również nie wiemy, jaką pracę wydał ostatnio wspomniany literat.

* * *

Errata

We wstępnym artykule „Niesamowite widowisko" w ostatnim nrze. „Kuźnicy" znalazł się przykry błąd, który niniejszem prostujemy: mianowicie w zdaniu zaczynającym się od słów „Jesteście straszliwą starzyzną...." zamiast „nalot **ZESZŁOROCZNYCH idei", ma być „nalot ZESZŁOWIECZNYCH idei".**

PRZEKROJE

Tyle się pisało i pisze w prasie polskiej na temat żydów niepoczciwych, że mimowoli aż chętka zbiera napisać coś o żydach porządnych i zacnych. Nie jest to łatwe do wykonania, ale przecież możliwe. Myśl ta przyszła mi przy lekturze „Nowego Dziennika“, organu sjonistów.

Nie ulega kwestii, że dziennik jest dobrze redagowany i ciekawy. Przynosi też wśród długich artykułów, przepojonych źle maskowaną nienawiścią do wszystkiego co polskie, niejedną ciekawą wiadomość, niejedne spostrzeżenie trafnie zaobserwowane, zanotowane na chłodno, wnikliwe. Żydzi, czując się (mimo, że mówią inaczej) zupełnie obco w naszym społeczeństwie, w którym są „krajowymi cudzoziemcami“ potrafią nieraz zachować — jeśli nie zaślepia ich nienawiść — ten dystans w omawianiu spraw polskich, który jest niemożliwy dla Polaka z krwi i kości.

Jak się wyżej rzekło, lektura „Nowego Dziennika“ może być pouczająca. Ale nie w tym rzecz. Tam, gdzie żydzi nie piszą o sprawach polskich, gdzie opisują swoje życie i pracę w Palestynie, tam doszukać się można dopiero tego, co przestaje w nas budzić abominację, co w każdym narodzie jest prawe i pochwały godne: miłości ku swojej ojczyźnie.

Niedawno w „Kronice świata i Polski“ zamieścił Nowaczyński opis życia w Palestynie pełnego trudów i walk z Arabami. To co się pisze o żydach nie może nie wzbudzić u nas sympatii. Tam przynajmniej widać naród który walczy, cierpi i zdobywa, a nie gromadę pasożytów, pełniących rolę szczurów na okrętach społeczenstw chrześcijańskich.

Był ci taki żydowin sprawiedliwy, zacny, człek prawego serca, który zapragnął porwać swój naród i urzeczywistnie mit Palestyny żydowskiej. Nie w dalekiej przeszłości ani w obcych krajach, ale u nas niedawno. Był nim adwokat Rippel. Celem zademonstrowania przeciw bankierom i wielmożom żydowskim, którzy uparli się widzieć swój naród tylko i jedynie w roli pijawki, zorganizował marsz biednych żydów do Palestyny. Niech dowiedzą się wszyscy, że żydzi też chcą być sobą, w własnym kraju i mieć własną duszę. Niech tłuści bankierzy i masoni żydowscy, robiący z narodu swego wielkiego polipa przekonają się, że są jeszcze w nim jednostki, nie tylko noszące nazwę ludzi, ale mające dotego człowieczeństwa realne prawo.

Policja rozwiązała pochód Rippla we Włochach pod Warszawą. Bogate żydki śmieją się z głupiego Rippla i jego fantastycznego projektu. Ale mity mają to do siebie, że raz rozpoczęta ich realizacja nie daje się tak łatwo powstrzymać. Podobno niedługo żydzi mają zorganizować taki sam marsz z Wilna.

Na miły Bóg, czyż taki Rippel nie jest najsympatyczniejszym z żydów na całym świecie? Czyż zamiast rozwiązywać i zakazywać wędrówek, nie powinniśmy wszelkimi sposobami współdziałać z tym dzielnym człowiekiem? Powiedzą nam, że Rumuni nie przepuszczą pochodu. Że Turcy będą im czynili wstręty. Nic podobnego. Myślę, że na sam widok wielkich szeregów żydostwa, entuzjastycznie witanych po wsiach i miasteczkach przez ludność, szeregów, do których przyłączą się niewątpliwie liczne rzesze żydów, Rumunom aż oczy zabłysną z zachwytu. Co zaś się Turcji tyczy, to niedawno przecież jeden z pełnomocnych reprezentantów tego państwa oświadczył, że kraj jego gotów jest przyjąć każdą ilość emigrantów tureckich.

Exodus Żydów powinien tym sposobem zamienić się w marsz tryumfalny. Sama idea wyjścia Żydów z Europy, jest bowiem najbardziej popularną ideą, jaką sobie tylko można na przestrzeni wieków i narodów wyobrazić.

Narazie jednak zacierają ręce bogate żydki, którym się ani nie śni o Palestynie. Nasi goje i szabesgoje nie przypominają przecież ani w części Arabów. Można ich chyba porównać do tego złego faraona, co to całą mocą powstrzymywał Żydów, gdy zrażeni antysemityzmem Egipcjan, powzięli zbawienny zamiar poszukania sobie nowej ojczyzny. Za co też poniósł zasłużoną karę.

Trochę ta Palestyna za blisko, nie ulega wątpliwości, że dużo lepszym byłby Madagaskar. W każdym jednak razie sama idea stworzenia przez żydów niezależnego państwa, jest ideą prawą i słuszną. Nie należy wątpić, że tęsknota do ojczyzny i praca nad jej odbudową, której Żydzi dawali niejednokrotnie silny wyraz w czynie, jest jedyną stroną duszy żydowskiej dla nas sympatyczną.

Na pełnym ciepła i sympatii obrazie wybranego narodu jest jedna mała rysa, która mnie trochę niepokoi.

Jest nią zdanie znakomitego antropologa prof. Czekanowskiego, który w swoim „Człowieku w czasie i przestrzeni“ stwierdza, że żydzi - sjoniści, ci entuzjaści Palestyny, przedstawiają przeważnie typ rasowy indo - europejski, nie rzadko nordycki. Żydzi mimo odosobnienia zdawałoby się zupełnego, pomieszali w ciągu wieków tęgo z Europejczykami. Prawdziwi Semici siedzą sobie spokojnie w swych kantorach. Nie głupi nadstawiać karku pod ciosy swych pobratymców. Palestyna nie jest, przynajmniej narazie, interesem, któryby się opłacał.

Franciszek Koklocz.

SATYRA.

Chora Rzeczpospolita

Zachorowała Rzeczpospolita
na kilka chorób razem.
Każdy się troszczył, każdy się pytał
i modlił się przed obrazem.
A tymczasem w Warszawie na Zamku
zebrali się sławni lekarze
i już od samego poranku
mącili się im persyflaże.
Był Składkowski Sławoj — doktor wyśmienity,
i Wieniawa generał, już trochę podpity,
był cadyk cudotwórca eses Świętosławski,
przyglądał się Żeleński Boy, doktorek babski.
Był Kwiatkowski — kwiecisty, gdy idzie o żydów,
Kościałkowski, co ostro chciał wojować z biedą,
był Koc — głuchoniemy po ostatnich faktach
i Grabowski, grzebiący w sądowniczych aktach.
A Tuwim, wieszcz narodu, nucił coś w żargonie
i leżał na dwóch ojczyzn Słomińskiego łonie.
Pod drzwiami szeptał cicho Kl.b demokratyczny,
że konsilium bez Koca nie było by sprzeczne
ale tak czy owak jest majoryzacja,
czyli wielka polska rekonsolidacja.
Radzili, że trza stworzyć jeszcze trzy Berezy —
— Sieroszewski z radości aż zęby wyszczerzył.
Radzili, że trza wpuścić żydostwo rumuńskie,
że lud może jadać nawet mięso końskie.
Że trzeba narodowcom nastąpić na pięty —
— a Koc się tylko kiwał jakby jakiś święty
i nie słyszał niestety, co radzi konsilium
a myślał, jak to było w Ozonie przed wilią.
Postawił ktoś wniosek, że w Z. N. P.
dopiero wtedy nie będzie źle,
gdy kuratorem zostanie Stalin —
— więc wszyscy z radości wstali i klaskali.
Radzili dwie noce i jeszcze trzy noce
a znikąd i znikąd nie widać pomocy.
Rzeczpospolita chudnie z dnia na dzień
a nikt nic dobrego nie umie poradzić.
Ten znalazł chorobę taką ten owaką
a lud tylko prosił i płakał i płakał.
A gdyby tak radzili te wszystkie znachory —
ktoś wrzasnął pod oknem,
że trzeba p r z e w i e t r z y ć pokój,
bo cały system jest chory.

W. OSTATNI.

Jeszcze o kupowaniu u żydów

Mogłoby się zdawać, że po tym wszystkim, co się na temat walki z żydami przez wiele lat mówiło i pisało, nie trzeba już nikogo przekonywać, że kupowanie u żyda jest rzeczą niedopuszczalną.

A jednak, obserwując sklepy żydowskie w Katowicach, widzimy w nich dotąd jeszcze klientelę chrześcijańską. W szczególności grzeszą pod tym względem nasze panie. Wiele mieszkanek Katowic uważa widocznie, że różne Textyle, Königsbergery, Borińscy i inni Grabowskijry obsłużą je lepiej, niż firmy chrześcijańskie. Co bardziej przykre, to to, że z usług żydowskich kupców korzystają panie, które ze względu na zajmowaną w hierarchii społecznej pozycję powinny świecić przykładem w walce z zażydzeniem polskiego handlu. Bo czyż nie wstyd, że żony urzędników, adwokatów, lekarzy zostawiają pieniądze u żydów! Gdy im się zwraca na to uwagę, tłumaczą się tym, że tylu rzeczy brak w polskich firmach i, że wobec tego skazane są na kupowanie u żydów.. Przypuszczam, że te biedaczki, skarżące się na braki i niedomagania polskich firm, nie będą skazane na wygłodzenie, lub chodzenie bez butów, jeżeli zrezygnują z kupowania u żydów. Mamy przecież w Katowicach polskich kupców kolonialnych, polskie sklepy konfekcyjne, polskie sklepy kapeluszy itp. Przyznaję, że czasem Textyl będzie miał jakiś bardziej odpowiadający nam kolor materiału na sukienkę, a u żydówki znajdziemy jakiś nadzwyczajny fason kapelusza, jakiego daremnie poszukujemy w polskim sklepie, ale to jeszcze nie powód, żeby się rozgrzeszać z kupowania w żydowskich firmach. Nie zwalczamy żydów, dlatego, że to jest w tej ch... li modne, albo, że to nas bawi; wiemy doskonale, że tego wymaga interes narodowy. To jest chyba dostateczną przyczyną, abyśmy się wyrzekły różnych rzeczy, które można nabyć tylko u żyda. I doprawdy lepiej chodzić w jakimś mniej twarzowym nakryciu głowy, czy mniej fascynującym kolorze sukienki, niż sprzeniewierzać się sprawie narodowej przez wzbogacenie żydowskich kieszeni.

Pokażemy wreszcie żydom, że nie reflektujemy już na ich towary, aby zrozumieli, że nie mają tu już poco siedzieć i że pora już opuszczać, aż nazbyt gościnne progi Polski.

EWA.

Przybudówki kryptomasońskie

Ostatni nr. „Jutra Pracy“ zamieścił przemówienie posła Wacława Budzyńskiego, wygłoszone w Sejmie, z którego przytaczamy charakterystyczny ustęp pod wyżej podanym tytułem:

Nie jest zalegalizowana bezpośrednio, conajwyżej „pod pseudonimami“, w postaci przybudówek organizacyjnych, związków i stowarzyszeń powołanych lub opanowanych przez masonerię dla celów ubocznych: wywiadu, rekrutacji i wychowania.

A mianowicie:

„Rotary Club“ — powołany do życia w Polsce w 1930 r. dla celów wywiadu gospodarczego.

„Bnei-Brith“ (co zn. Synowie Przymierza), czysto żydowska loża masońska; są one 13 obwodem ogólno światowej organizacji z siedzibą centrali w Nowym Jorku; scidziba obwodu polskiego mieści się w tej chwili w Krakowie; pod pozorami akcji filantropijnej loże te ukrywają swoje właściwe cele masońskie.

„Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela“ — nie tak dawno rozwiązana przez władze administracyjne w Polsce.

„Zarząd Z. N. P.“ — związany ściśle z Federacją Międzynarodową Stowarzyszeń Nauczycielskich.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KATOWICE, UL. DĄBROWSKIEGO NR. 4. — TELEFON NR. 353-96 — KONTO P. K. O. NR. 304.581.

Abonament: rocznie 5,—zł, półrocznie 3,— zł, kwartalnie 1,50 zł. — Numer pojedyńczy 0,30 zł

Ceny ogłoszeń: 1/1 strona 500,— zł, ½ strony 250,—zł, ¼ strony 120,— zł, 1/8 strony 60,— zł, 1/16 strony 15,— zł. — Drobne ogłoszenia 25 gr. za słowo.

Przyjmuje się tylko ogłoszenia firm polskich i chrześcijańskich

Wydawca: Komitet Red. „Kuźnicy“. Redaktor odp.: **Izydor Płaszczek Katowice** — Druk: „Drukarnia Narodowa“ Chorzów I, ul. Krzywa 14, telefon 406-62.